Rok VII. Kraków, kwiecień 1933. Nr. 7

BŁYSKI

PISEMKO
UCZENIC PRYW. SEM. NAUCZ. ŻEŃSKIEGO T. S. L
im. Fr. PREISENDANZA W KRAKOWIE.

W Zmartwychwstania dniu.

Zadzwoniły głośno dzwony,
Głos ich płynie w dal;
Bije echem w gaj zielony,
Rzecznych tyka fal.

Wieści głos ich rozśpiewany
Pośród polnych smug,
Że zmartwychwstał Pan nad Pany,
Z grobu powstał Bóg.

Trzy dni leżał w ciemnym grobie,
On wszechmocy Pan,
Wstał, na większą chwałę Sobie,
Na pożytek nam.

Przemógł śmierci czarne moce,
Powstał cały żyw;
A z Nim—śpiący świat w pomroce
Zbudził wiosny dziw.

Zaszumiały głośno drzewa,
Ptaków nuci chór,
Z niemi cała ziemia śpiewa,
Echo daje wtór.

Zielenią się pola, łąki
W Zmartwychwstania dniu,
Nucą chwały pieśń skowronki,
Ile w piersiach tchu.

Rozwinęły się pierwiosnki,
Fjołków płynie woń
I radosne także piosnki
Szemrze wodna toń.

Weseli się świat calutki;
Stał się jawny cud:
Pierzchły troski, pierzchły smutki,
Nie istnieje grób.

Idą ludzie do kościoła,
Przed Chrystusa tron,
Rozśpiewany na nich woła
Czysty dzwonów ton:

Spieszmy Pana uczcić prędzej,
On—miłością Sam,
Zlitował się naszej nędzy,
Niebo otwarł nam.

Przemógł śmierci moce srogie
Wejrzał na swój lud
I przywodzi rzesze mnogie
Do niebieskich wrót.

On się za nas oddał męce,
Nie żałował krwi;
Nieśmy dzisiaj Mu w podzięce
Żalu szczere łzy.

Nieśmy serca nasze w skrusze,
Oczyszczone z plam;
On ukochał nasze dusze,
Dał zbawienie nam.

Najstraszniejsze poświęcenie,
Najstraszniejsze z mąk
Cierpiał, aby ludzkie plemie
Wyrwać z czarta rąk!

S. W. (Glewiec)

Msza święta na niedzielę Wielkanocną.

(Referat liturgiczny).

Msza św. jest nierozerwalnie związana z okresem Świąt Wielkanocnych.

Treść Wielkanocnej Mszy św. możemy wyrazić słowami św. Pawła: Jako Pascha nasza ofiarowan jest Chrystus (Kor. V. 7, 8).

Słowa powyższe przypominają nam Chrystusa Pana, który, zabity na wzór baranka paschalnego ze Starego Testamentu, stał się ofiarą za grzechy świata. Jako krew baranka wielkanocnego uchroniła syny Izraelowe od śmierci doczesnej, tak krew Chrystusa Pana wybawiła ludzkość całą od śmierci wiecznej. Wybawienie to zwycięstwo! Chrystus pokonał śmierć, piekło i szatana.

Wspomnienia te, które przesuwają się w wyobraźni naszej w pamiątkowy dzień Wielkanocy, podczas Mszy św. aktualizują się, stają się rzeczywistością—czynem!

Uwerturą mszalnej ofiary jest Introit. W introicie wielkanocnym jako główny ton rozbrzmiewają słowa z psalmu 138: Powstałem i jeszczem przy Tobie alleluja; położyłeś na mnie rękę Twoją, alleluja...

Przy tych słowach przed oczyma naszemi stają dwa obrazy. Na jednym z nich widzimy Chrystusa powstałego z grobu,—drugi zaś przenosi nas w pierwsze wieki chrześcijaństwa i ukazuje szeregi nowoochrzczonych Katechumenów, gdy wśród nocy z Wielkiej Soboty na Wielką Niedzielę—w białych szatach, ze świecami w ręku wychodzą z mrocznego baptisterium i za światłem Chrystusowem idą w nowe życie. Dla nich święto Zmartwychwstania Pańskiego było świętem osobistego Zmartwychwstania z grzechów. Z nich każdy mógł zawołać radośnie: Powstałem—jeszczem przy Tobie, alleluja!., Ów psalm zwycięski, tryumfalny, radosny i w nas budzi pragnienie jaknajrychlejszego połączenia się z Bogiem, więc stęsknieni kołaczemy do bram majestatu Bożego wołając: Kyrie elejson—Chryste elejson.. W religijnem przeżyciu, w mistycznej modlitwie spotykamy Boga, a z ust naszych wyrywają się słowa powitania: Gloria in excelsis Deo... Chwalimy Cię. Błogosławimy Cię... Wysławiamy Cię! Dzięki czynimy Cię za wielką chwałę Twoją... Po tym pokłonie, powołując się na nieskończone zasługi Chrystusa, który nam w dzień zmartwychwstania swego „bramy do wieczności otworzył“, przedstawiamy Bogu Ojcu w kolekcie prośbę, aby raczył wysłuchać łaskawie tego, o co natchnieni łaskę świętą błagać Go będziemy.

Dotychczas modliliśmy się niosąc przed tron Boży swe ludzkie słowa. Teraz Bóg przemawiać zacznie, a my słów Bożych słuchać będziemy. W lekcji z pierwszego listu św. Pawła do Koryntjan (V, 7-8) słyszymy upomnienie:... świętujmy przeto nie w starym kwasie, ani w kwasie złości i przewrotności ale w przaśnikach szczerości i prawdy.

W graduale dziękujemy Panu Bogu za łaskę odkupienia i radujemy się dniem Zmartwychwstania. Po radosnem alleluja uprzytomniamy sobie przewodnią myśl Mszy św. mówiąc wraz ze św. Pawłem: Pascha nasza ofiarowan jest Chrystus. W sekwencji myśl tę pogłębiamy. Nawiązujemy ofiarę Chrystusa do figuralnej ofiary Starego Testamentu i w potężnych słowach wysławiamy wielkość dzieła Chrystusowego: Ofierze paschalnej chwałę niech oddają chrześcijanie! Baranek odkupił owce... Śmierć i życie bój stoczyły przeciwny; Wódz życia, po śmierci żyw będąc, króluje!.....

W dalszych słowach sekwencji Marja Magdalena dzieli się z nami tem, co ujrzała przy grobie zmartwychwstałego Pana. Obraz, jaki roztacza przed nami Marja Magdalena uwypukla ewangielja według św. Mateusza XVI, 1-7.

Przedstawia nam ona trzy niewiasty, które nakupiwszy wonnych olejków, spieszą do grobu, a zastawszy kamień odwalony i grób pusty, dowiadują się od aniołów, że Chrystus zmartwychwstał i otrzymują polecenie:

Idźcie i powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi, iż Was uprzedza do Galilei — tam Go oglądać będziecie jako wam powiedział.

Na tę wesołą nowinę, którą nam apostoł Mateusz zwiastuje odpowiemy uroczyście: Credo...

W piątym artykule tego wyznania wspominamy o zmartwychwstanie Chrystusa, a ponieważ ono jest prawowzorem naszego, przeto w ostatnich artykułach wyrażamy gotowość na rzeczy ostateczne, mówiąc:

...oczekuję zmartwychwstania umarłych i żywota wiecznego.

Przechodzimy teraz do właściwej ofiary.

Przejęci uroczystością dnia, powtarzamy w offertorium słowa psalmu 75-go (9—-10):

Ziemia zadrżała i umilkla, gdy powstał Bóg do sądzenia, Alleluja.

Przysposobiając ofiarę, składamy Panu Bogu w daninie chleb ziemski, symbol pracy i win, symbol cierpienia — łącząc z temi darami siebie samych, aby wespół z Chrystusem umrzeć a potem zmartwychpowstać.

Niebawem Chrystus zstępuje na ołtarz. Spełniają się słowa prefacji: Pascha nasza ofiarowan jest Chrystus... On bowiem prawdziwym jest Barankiem, który zgładził grzechy świata, który umierając śmierć naszą zwalczył, a zmartwychwstając życie nam przywrócił... Wśród modlitw kanonu chleb ziemski staje się niebieskim. Na ołtarzu spoczywa Baranek Boży. Chrystus ponawia swoją ofiarę krzyżową w sposób bezkrwawy.

W memento przed mistycznym krzyżem gromadzi się wszystko stworzenie. W chwili podniesienia Chrystus uwielbiony przywodzi swemu Ojcu stworzenie odkupione. Urzeczywistniają się słowa: Jeśli będę podniesiony od ziemi. — Wszystko pociągnę do siebie.

Nastaje uczta anielska — Komunja, a podczas niej powszechne w zjednoczeniu z Chrystusem zmartwychwstanie. Uczcie tej towarzyszy pieśń radosna: Pascha nasza ofiarowan jest Chrystus, alleluja; świętujmy przeto w przaśnikach szczerości i prawdy, alleluja, alleluja, alleluja.

R. Dudyczówna (Kraków)

Zwyczaje świąteczne z okolic Kalwarji.

Przed Wielkanocą mieszkańcy Kalwarji zbierają bazie i wiążąc je przełupanym przez pół patyczkiem tarnia lub wąziutką wstążeczką, przygotowują palmy. Na pamiątkę uroczystego wjazdu P. Jezusa do Jerozolimy palmy te zostają poświęcone w Niedzielę palmową. Po powrocie z kościoła kobiety wieszają je nad drzwiami aby dom strzegły od uderzenia piorunu.

Według wierzeń ludowych, kiedy w Niedzielę Palmową podczas sumy odczytywana jest ewangelja, otwierają się zaklęte skarby na zamku Lanckorońskim i na Włodkowej górze. Około tych wierzeń osnute są rozmaite podania. I tak. Pewnego razu — w Palmową Niedzielę — udała się na zamek Lanckoroński kobieta z małem dzieckiem na ręku i odnalazła miejsce, gdzie suszyło się złoto. Posadziła dziecko na ziemi, a sama pozbierawszy złoto do fartucha, szybko zbiegła z góry. Gdy sobie przypomniała o maleństwie, wróciła po nie, ale już go znaleść nie mogła, zginęło! Kiedy opowiedziała we wsi całe zdarzenie, poradzono jej, aby następnego roku w ten sam dzień i o tej samej porze udała się na miejsce, gdzie złoto zebrała, a dziecko odnajdzie. Kobieta posłuchała i doczekawszy się znowu Niedzieli Palmowej, poszła na zamek podczas czytania ewangelji w kościele. Rzeczywiście zobaczyła zapomniane przez siebie dziecko siedzące na trawie! Uszczęśliwiona, podbiega, by je chwycić w objęcia—aż tu dziecko zamienia się w jabłko i stacza się do przepaści!

Opowiadają też ludzie, że kiedyś Ojcowie Bernardyni wybrali się na górę Włodkową chcąc odprawić nabożeństwo w Niedzielę Palmową w pobliżu tego miejsca gdzie ukryte są skarby. Wszystkie przybory i paramenta zabrali ze sobą, ale nabożeństwa odprawić nie mogli, bo zakrystjan nie miał czem świateł zapalić!

Już więcej wypraw na Włodkową nie było.

Dawnemi laty począwszy od Niedzieli Palmowej aż do Wielkiego Czwartku chłopaki chodziły po domach z oracjami:

Już się przybliża
Chrystusowa Męka.
Judasz go sprzedaje
We czwartek po ranie.

Judaszu! Judaszu!
Zdrajco Pana mego —
Nie mogłeś Go sprzedać,
Jezusa mojego.

Nie mogłeś Go sprzedać
Matce Przenajświętszej?
Ona by ci rada
Dać pieniędzy więcej.

Daliby ci byli
I apostołowie,
Co z Panem Jezusem
Siedzieli przy stole.

albo:

Już nam tu nastała
Ta Kwietna niedziela.
Będziemy witali
Pana Zbawiciela.

A czemże Go witać?
Kwiateczków nie widać,
Mroźna zima była
Kwiatki wymroziła.

A w naszym ogrojcu
Lilija rozkwita —
Najświętsza Panienka
Z Jezusem się wita.

Witaj! Jezu Panie,
Proszę na śniadanie
Do domku mojego
Podle ubogiego.

Jest tam rybka z miodem
I kapłon pieczony.
Niechże będzie Jezus
Chrystus pochwalony!

Ja malutki żaczek
Wylazłem na krzaczek.
A z krzaczka na wodę —
Rozbiłem se brodę.

Szedł Pan Jezus z nieba,
Dał mi krzynkę chleba,
A ja Mu też za to
Kwiateczki na lato.

Pan Jezus malutki
Pogubił pieluszki,
A ja Mu z ochotą
Pieluszki poznoszę,
A Was gosposieńko
O jajeczko proszę!

Po tych deklamacjach dostawali chłopcy kilka jajek lub pieniądze.

W Wielki Czwartek odbywa się po wsiach pogrzeb żuru, którego w czasie świątecznym już spożywać się nie będzie. Jeden z chłopaków wyszedłszy na drzewo aby garnek z żurem powiesić, każe zebranym podejść blizko i dobrze przypatrzeć się egzekucji. Gdy „publiczność" zgromadzona pod drzewem ciekawie głowy podnosi, chłopak przechyla garczek i oblewa wszystkich żurem.

W Wielki Piątek gospodynie wiejskie pilnie obmywają kapustę w beczkach, aby się nie psuła. Kadzą bożem drzewkiem krowy, uniemożliwiając czarownicom przystęp do nich.

W Wielką Sobotę gospodarze przynoszą z kościoła święconą wodę i wlewają do studzien aby nie wysychały.

Tegoż dnia od godziny 3-ciej po południu odbywa się przed kościołem święcenie ciast. Przy pieczywie skrzętne gospodynie układają kiełbasy i jajka, trochę chrzanu, soli, pieprzu i octu — wszystko na półmisku przybranym trawą i bukszpanem. Jaja, podobnie jak w innych okolicach—przeważnie są farbowane na kolor brunatno-czerwony i zielony, uzyskany przez wywar z łusek cebuli i młodego owsa. O godz. 6-tej wieczorem rozpoczyna się na stacji Ukrzyżowanie rezurekcja. Po odprawieniu stosownych modłów duchowieństwo i lud obchodzą trzykrotnie kaplicę, a następnie w procesji udają się do klasztoru, gdzie figura Chrystusa Zmartwychwstałego zostaje umieszczona w kościele na wielkim ołtarzu.

W Wielką Niedzielę po mszy św. w każdym domu zbiera się cała rodzina przy święconem, dzieli się święconem jajkiem i składa sobie życzenia. Skorupki z jaj gospodynie dają kurom.



Słupczyńska.

W poniedziałek Wielkanocny od wczesnego rana śmiechy i krzyki oznajmują rozpoczęcia „Śmigusa“, który kończy szereg świątecznych zwyczajów.

S. Różanka V. kurs.

Błyskawice.

Szaro i duszno było na świecie — ani powiewu, któryby ochłodził rozpaloną twarz. Czuć było burzę w powietrzu.

Odczuwałam dwa pragnienia — jedno, aby ruszył się jakiś najlżejszy wietrzyk — tak ciężko mi było oddychać, jak starym astmatykom; drugie — żeby się znaleść jak najprędzej w domu. Niestety, ten był bardzo daleko, a najbliższa chata widniała o jakiś kilometr drogi!

Przyspieszałam kroku, wreszcie zaczęłam biec. W tej chwili pierwsza błyskawica rozdarła chmury. Zamknęłam oczy, uszy zatkałam rękami, żeby nie słyszeć grzmotu, którego przeraźliwie się bałam — i pędziłam dalej, żeby jaknajprędzej być bliżej ludzi. Naraz druga błyskawica, straszniejsza od pierwszej, połączyła ognistym zygzakiem niebo z ziemią. Tu nerwy moje nie wytrzymały! Nie wiem, co było głośniejsze, huk piorunu czy mój wrzask nieludzki, kiedy rzucając się plackiem na ziemię, zdołałam pomyśleć: tu mnie piorun nie dosięgnie! Uderza zwykle w wysokie przedmioty! Myśli kłębiły się w głowie i jedne zmieniały drugie tak szybko, jak nigdy potem. Wtedy też poczułam szaloną ochotę do życia, której nigdy dotychczas w takim stopniu nie odczuwałam.

Spadły pierwsze krople deszczu — duże ciepłe, dając początek ulewie. Zerwałam się z ziemi z ustami pełnemi piasku i znowu zaczęłam biec do najbliższej chaty. Zdawało mi się, że nigdy do niej nie dobiegnę, ciągle się odemnie oddalała! Wreszcie dopadłam progu — blada jak upiór, wystraszona, zmęczona ale z otuchą w sercu, że oto jestem z ludźmi! Byłam pewna, że tu pioruny szukać mnie nie będą. Ponadto, myślałam sobie,—nie wypełniłam jeszcze zadania, wyznaczonego mi przez Boga i tak tragiczną śmiercią nie skończę mojego młodego życia. Ta nadzieja sprawiła, że patrząc na błyskawice przecinające chmury, już nie odczuwałam strachu. Już mi one nie zdawały się groźne, raczej piękne i wspaniałe! Myślałam: błyskawica to chwila, kiedy się uchylają podwoje nieba, wystarczy otworzyć je szerzej i już można będzie zbadać tę tajemnicę, której jeszcze nikt nie zbadał z żyjących — a ci, co ją znają, nie przychodzą, nic nie mówią — tylko ją kryją zazdrośnie...

Poczułam sympatję do błyskawic!

Po deszczu, kiedy chmury przewalały się jeszcze nad ziemią jak ciemne, ponure bałwany, wyruszyłam w dalszą drogę. Wtedy już kochałam burzę, nie mogłam jednak obudzić w sobie żadnego sentymentu do żółtej gliny lepiącej się do bucików i utrudniającej każdy krok w dążeniu do tak upragnionego celu, jakim w tej chwili był dla mnie dom.

Janikówna II. kurs.

Inteligencja, jej mierzenie i kształczenie.

Najbardziej interesującem pytaniem w wychowaniu dziecka ze względu na jego przyszłość jest chyba to: czy dziecko jest inteligentne, czy nie? Nauką dowodzi ono swej inteligencji, jednak w wielu wypadkach uczy się źle, nie korzystając z wykładów. Należy więc zbadać, kto tu winę ponosi i dążyć do zaradzenia złemu.

Przyczyn niepowodzenia dziecka w nauce należy szukać w jego inteligencji lub charakterze.

Bardzo ujemnie wpływa na dziecko zmiana środowiska. Uczeń oddany ze szkółki wiejskiej do równie dobrej w mieście, znajduje się między kolegami, którzy różnią się od niego nawet sposobem wyrażania się; sposób nauczania w tej nowej szkole jest inny a nauczyciel wydaje się obcym, dalekim. Dlatego uczeń nie może się narazie zorjentować. Odróżnić jednak musimy wypadek, gdy uczeń ma złe początki. Przy czytaniu możemy odrazu spostrzec jego złe przyzwyczajenia, przeciąganie wyrazów. Braki te uwydatniają się przedewszystkiem w arytmetyce. Pomimo, że dziecko wykonuje wszystkie cztery działania, nie potrafi ani jednego z nich zastosować: nauczono je rachować, nie rozumować. W tych wypadkach nauczyciel wzbogaca pamięć uczniów, a nie rozwija ich inteligencji.

Równie ujemny wpływ wywiera na dziecko oddanie go do niewłaściwej klasy. N. p. uczeń zostaje przeznaczony do klasy dla siebie za wysokiej dlatego, że rodzice zaczęli go uczyć bardzo wcześnie, i pomimo normalnego rozwoju normalnego fizycznego stopnie ma bardzo złe. Inny znowu z powodu opóźnionego rozbudzenia inteligencji pozostaje również na końcu. Dzieciom tym potrzeba nieraz kilku miesięcy, by pojąć to, czego ich uczą. Później robią już dobre postępy i idą na równi z całą klasą. Takich przypadków mamy bardzo wiele. Należy więc wiedzieć, że rozwój intelektualny nie wznoi się prawidłowo lecz tworzy krzywą przerywaną, i to właśnie jest normalne: od czasu do czasu rozwój dziecka się wstrzymuje, przez co ono poniekąd wypoczywa. Nauczyciele i rodzice powinni wiedzieć o istnieniu takich przerw w rozwoju i nie uważać ich za objaw niebezpieczny i zastraszający.

Uczeń, który nie idzie wciąż naprzód, jest zawsze spóźniony o 2 lub 3 lata. Jedynemi warunkami, w których dzieci spóźnione mogą robić postępy, rozporządzają szkoły specjalne albo nauczanie indywidualne.

Pomiędzy uczniami wykazującymi brak inteligencji rozróżniamy dwie kategorje: jedni nie mają zdolności specjalne, w żadnym kierunku inni wykonują jakie takie zdolności mają pewną zręczność w ręku i są pierwszymi uczniami w pracy ręcznej, a z czasem wykształcają się na dobrych rzemieślników. Nauczyciel stwierdza u nich brak inteligencji, a kierownik warsztatu jest dla nich uznaniem.

Widzimy przeto, jak ważnem jest odróżnienie uczniów pierwszej kategorji od uczniów drugiej. Należałoby jeszcze ustanowić kategorję trzecią uczniów rzekomo nieinteligentnych. Z powodu nawet nieznacznych braków uchodzą oni ogólnie za głupich. A więc dziecko które się jąka lub z trudnością wysławia będzie niecierpliwiło każdego przez co zyska najniesprawiedliwszą opinję. Zdarza się jeszcze u dziecka powolność myśli i mowy. Są natury powolne, które na najprostszą odpowiedź każę długo czekać i takich rzadko kiedy ocena nie krzywdzi.

Bardzo często zdarza się nauczycielowi popełniać grube błędy w stosunku do dziecka. To samo tyczy się rodziców. Najczęściej brak im skali porównawczej, skłonni są do przeceniania; nadto rodzice są zwykle usposobieni optymistycznie często dają się zwodzić pozorom, to też powinni bardziej niż nauczyciele uczyć się oceniać dziecięcą inteligencje.

Jeżeli chcemy się dowiedzieć, czy dziecko jest umysłowo rozwinięte normalnie czy nad wiek czy też jest spóźnione i o ile, potrzebujemy zastosować do tego metodę ścisłą i naprawdę naukową.

Jeżeli zapoznamy się z teorją zbudowaną przez Bineta i Simona zrozumiemy jakim warunkom powinny odpowiadać testy, jeżeli mają obejmować całą inteligencję. Zdaniem tych pedagogów inteligencja, rozważana niezależnie od czucia, afektu i woli, jest przedewszystkiem zdolnością poznania skierowaną na świat zewnętrzny i pracującą nad odtworzeniem całokształtu zapomocą znanych fragmentów, Wszelkie poznanie jest więc w istocie dodawaniem, wiązaniem, syntezą, bez względu na to, czy się to dzieje automatycznie czy też przeciwnie, jest wynikiem świadomego namysłu.

Jeżeli chodzi o badanie inteligencji dziecka musimy wiedzieć czem ona się różni od inteligencji człowieka dorosłego.

Pomiędzy dzieckiem a człowiekiem dorosłym istnieją liczne różnice pod względem umysłowym, n. p. dziecko ma mniej doświadczenia, mniej pojęć, rozporządza mniejszą ilością wyrazów. Zauważyć także można, że ma inne cele, co innego je zajmuje. Chcąc zbadać tę dziecinną inteligencję, musimy się oprzeć na schemacie złożonym z dyrektywy, poszukiwania, zrozumienia i krytyki. Łatwo możemy zauważyć u dziecka brak dyrektywy we wszystkim co przedsiębierze. Jest roztargnione i zmienne; prędko się nudzi. W rozmowie lub opowiadaniu przeskakuje z jednego przedmiotu na drugi i skutkiem bezplanowego kojarzenia wyobrażeń wpada w ciągłe nonsensy. Gdy zastanawiamy się nad jego sposobem wyrażania się przekonamy się że jest on wybitnie zmysłowy: mało używa przymiotników, a rzadkością w jego mowie są spójniki. Zdolność krytyczna jest u dziecka równie ograniczona. Nie zdaje sobie sprawy czy to co mówi i robi jest słuszne. Każdemu wiadomo z jaką łatwością poddaje się dziecko sugestji. Jest to proces niezmiernie skomplikowany wynikający z charakteru dziecka lub niedoskonałości inteligencji. W każdym razie jest dowodem braku krytyki. Dziecko, dlatego że jest w fazie rozwoju

posiada niektóre niezmiernie interesujące własności, charakteryzujące to stadjum. W porównaniu z dorosłym dziecko ma pamięć lepszą i trwalszą. Może nie uczy się prędzej ale dłużej pamięta to, czego się nauczyło. Charakterystyczną cechą dziecka jest nadmierna ruchliwość, nieustanne próby w celu poznania przedmiotów zewnętrznych lub ćwiczenia swych zdolności.

Umysłowość właściwą dziecku można rozważyć i wyjaśnić zapomocą testów. Binet wraz z Simonem opracowali metodę mierzenia inteligencji i nazwali skalą metryczną. Myślą przewodnią, tej metody było wynalezienie całego szeregu prób szybkich i dokładnych przedstawiających stopniowanie trudności. Próby te wykazały że pierwsze rozbudzenie inteligencji to śledzenie okiem przedmiotu który się przenosi z miejsca na miejsce. Potem następuje reagowanie na dźwięk. W dziewiątym miesiącu życia dziecko zaczyna chwytać przedmioty, które nieco później odróżnia. Pierwsze wyrazy wymawia samorzutnie po 18 miesiącach a czasem później.

Próby Bineta i Simona są bardzo liczne i dotyczą wszystkich władz umysłowych, inteligencji, zmysłów i mowy a dokonanie tych prób wymaga uwagi, dyrektywy, rozumienia, poszukiwania i krytyki.

Zdolność krytyczną ocenia się w ciągu całego badania po sposobie zachowania się dziecka i wykonywania ćwiczeń.

Stosując w szkole powyższe sposoby badania, dojść można do rezultatów, które wykazują stopień inteligencji osobników.

Metoda mierzenia inteligencji wymaga taktu, sprawności doświadczenia w unikaniu źródeł błędów, a nadewszystko jasnego poglądu na skutki sugestji, nie można jej stosować automatycznie.

Stwierdzenie pewnego poziomu inteligencji o tyle tylko jest interesujące, o ile towarzyszy mu wykrycie przyczyn, które ten poziom wywołały. Za każdym razem należy się zastanowić nad wpływem rodziny i środowiska społecznego. Dziecko w domu inteligentnym ma umysł więcej rozwinięty, niż dziecko pozostawione samemu sobie, nadewszystko lepiej się wysławia i posiada nierównie więcej wiadomości.

Inteligencja nie jest wielkością stałą której nie można powiększyć. Musimy uwzględnić, że inteligencja nie jest funkcją prostą i niepodzielną. Składa się na nią zespół funkcyj pomniejszych jak rozróżniane, spostrzeganie, zapamiętanie i t. p. Wszystkie one są plastyczne i rozciągliwe, zasada ta rządzi i całym zespołem, tak że wskutek tego inteligencja jednostki może się rozwijać. Wprawa i ćwiczenia a zwłaszcza metoda doprowadza do spotęgowania uwagi, pamięci, zdolności sądzenia, jednem słowem jednostka staje się inteligentniejszą, niż była.

Nie zaczynamy w nauczaniu od pojęć ogólnych, które są niezrozumiałe i bez znaczenia dla tych, którzy nie znają ich treści; przeciwnie, zaczynamy od konkretnego doświadczenia od poszcze-

gólnego wypadku. Tym sposobem trzymamy się drogi najłatwiejszej normalnej, tej, która prowadzi do szczegółów od uogólnień, odtwarzając zasadnicze prawo ewolucji i prowadząc umysł dziecka temi drogami, które przebył umysł ludzkości.

Streściła Kulinowska V. kurs.

Wycieczka do Podhorzec.

Dzień budził się śliczny. Płomienne słońce wychodziło z za lasu, rozsypując wokoło swe blaski. Niebo było różowe, jasne! Takiego wschodu nie widziałam nigdy,..

W ten śliczny ranek wybraliśmy się na wycieczkę do Podhorzec. Szliśmy najpierw szosą wysadzaną staremi lipami, które mają pochodzić z czasów króla Jana III go; następnie zboczyliśmy na łąki bagniste, które trzeba było przejść boso, od czasu do czasu przeskakując rowy pełne wody. Przed jednym z takich rowów, pośliznęła mi się noga i... znalazłam się nagle po pas w wodzie. Śmiali się ze mnie wszyscy, a ja sama śmiałam się także, ale raczej smutno, bo zimno mi było. Dla rozgrzania się zaczęłam biec i za jakiś czas wybiegłam na górę. Stanęłam i oniemiałam z zachwytu. Przedemną skąpany w promieniach słonecznych widniał zamek w Podhorcach. Czerwień jego ślicznie harmonizowała z tłem otaczających go drzew. Wszyscy uczestnicy wycieczki narówni zemną zachwyceni byli tym pięknym widokiem.

Za chwilę poszliśmy dalej a wujek mój opowiedział nam w krótkich słowach historję zamku. Zbudowany w. XVII. tym, należał on początkowo do Podhoreckich, następnie przechodził z rąk do rąk, jako rezydencja magnacka raz Żółkiewkich i Koniecpolskich. potem Sobieskich i Rzewuskich, wreszcie Ks. Sanguszków. Z biegiem lat zamek się zmieniał, bo każdy z licznych właścicieli starał się go na swój sposób przebudować lub upiększyć. Nic z dawnych wspaniałości do naszych czasów się nie uchowało. Liczne wojny zostawiły na zamku piętno zniszczenia: nagromadzone bogactwa stały się pastwą najeźdźców; wreszcie w końcu XVIII wieku resztki zbiorów zostały rozproszone wskutek licytacji, która nieoszczędziła nawet blachy miedzianej z dachu, której zdarto 1000 arkuszy. Zamek należał wówczas do Wacława Rzewuskiego i od tego czasu już do świetności nie wrócił, raczej coraz więcej niszczał i ubożał, tak, że dziś oglądać w nim można jedynie dobrze zachowane mury — budowlę stylowo należącą do gotyku holenderskiego.

Zbliżaliśmy się do zamku odwieczną aleją lipową. Przekroczywszy wspaniałą bramę, ujrzeliśmy zamek drzemiący w ciszy otaczającego go parku. Zdawało się, że za chwilę ruch tu zapanuje, ze schodów zejdą strojne panie i panowie, zabrzmi skądś muzyka...

Tymczasem zamek spał dalej.

Poszliśmy zwiedzić ogród i park. Ogród składa się z trzech tarasów połączonych ze sobą schodami—wszystko jest nawpół zrujnowane. Na środku najwyższego tarasu, u stóp zamku, znajdują się resztki bardzo pięknej fontanny—dookoła biegnie balustrada z amorkami podtrzymującymi wazony. Po rozbieżnych schodach zeszliśmy na taras drugi, bardzo obszerny, pokryty ośmioma trawnikami. Trzeci, najniższy taras przecinają krzyżujące się ze sobą aleje grobowe. Musiało tu być bardzo pięknie dawnemi laty!—Udaliśmy się następnie do parku znajdującego się za wałami i otaczającego zamek z trzech stron od wschodu, południa i zachodu. Wśród lip wiekowych, na rozległych łąkach, widzieliśmy rozsiane resztki wodotrysków rzeźbionych w piaskowcu, tu i tam znaleźliśmy zapomnianą ławeczkę... Błąkając się tak po czysto zresztą wypracowanych alejach, doznałam przygnębiającego uczucia. Owszem, podobało mi się bardzo to na co patrzałam— a jednak serce się ściskało na myśl, że za jakiś czas i z tych ruin nic już nie zostanie..

Byłam zmęczona. Usiadłam na ławeczce i usnęłam w cieniu lipy Nie wiem jak długo spałam, gdy mnie obudził głos kuzynki nawołującej do pośpiechu, Pobiegłyśmy wspaniełemi schodami do wnętrza zamku. Tam podziwiałam wspaniałe sale wyłożone marmurową posadzką, rzeźbione stropy, bogate odrzwia i konsole, przedstawiające dziwne bardzo twarze. Ale zewsząd wiało pustką i wilgocią—smutek i melancholja obrały tu sobie mieszkanie...

Podeszłam z kuzynką do jednego z okien. Stąd roztaczała się niezrównana w piękności panorama: na pierwszym planie aleje lipowe, owocowy sad, rozległe trawniki i tarasy, dalej podworzec ze studnią, wdali zaś wieś, której białe, i niebieskie i żółte chaty tuliły się w objęciach zielonych sadów!..

Poprzestałyśmy na pobieżnem zwiedzaniu sal zamkowych, ponieważ dano nam znać, że brat mój zasłabł i leży we wsi. Pospieszyłyśmy więc do niego, obiecując sobie, że w najbliższym czasie do Podhorzec wrócimy i wtedy zwiedzimy zamek bardzo gruntownie.

L. Szewczykówna III kurs.

Orka.

„Ej! jak rondulek! bedzie dysc, bo sie baby kłócą“ — mruczał pod nosem stary Zaremba, wyciągając zpod przybudówki galanto sporządzony pług.

Tymczasem słoneczko świeciło — cieszyło cały świat i wcale się tam na deszcz nie miało. Pola zieleniły się w ciepłych promieniach, a w ogrodach wśród szarych pni i gałęzi, jakby się zakradając — tu i tam majaczyły zielonawe mgiełki. Droga przez wieś, jak zwykle na wiosnę rozmokła, błotnista — świeciła się w słońcu.



Stopczanka.

Siedzę na ganku i patrzę hen — w pola. Wszędzie już orzą... Najgłośniej Stacho Łojów! Ten ci wykrzykuje — wio! — prr! — to znów pogwizduje „Bubliczki“—najmodniejszy „ślagier“. Krzyknęłam mu „Szczęść Boże„ — odpowiedział — uchylił kapelusza i z brawurą poskrzypiał pługiem dalej! — Już i stary Zaremba wyjechał w pole. Oparł się mocno na pługu — bat wsadził pod pazuchę — ugiął karku i zwolna, godnie orać począł. Wyorane skiby lśnią się w promieniach słońca, aż w oczy razi! — Powlokłam się wzrokiem na łąki... Tam dopiero ruch! Wacek, Tadek rozniecają ognisko — buchają płomienie — zarzucają je perzem, żeby lepiej dymiło — już! wydłużona smuga dymu unosi się ku niebu...

Alem się zapatrzyła w ten mój Sielec!... Wybaczcie, Koleżanki...

A. Tatarczuchówna V. kurs.

Pytałam.

Pytałam dzisiaj małej, szarej muszki,
co mi na oknie cichutko brzęczała,
czy w swoich lotach po świecie widziała
chociażby jeden maleńki zakątek
bez łez, bez smutku i smutnych pamiątek?

Odpowiedziała
szara muszka mała,
że nie widziała!

Więc zapytałam znów chyżej jaskółki,
czy spotykała w zamorskiej podróży
kraje bez chmur, piorunów i burzy?
Ona próbując skrzydeł do odlotu,
zaszczebiotała,
że w krajach słońca przez które leciała,
zawsze słyszała i pomruki grzmotu.

I o to samo wiatru skrzydlatego
spytałam—odparł posępnem szumieniem,
że nigdzie kraju nie widział takiego,
gdzieby wesele nie było z cierpieniem.

Zajrzał przez szyby jasny promień słońca,
więc zapytałam promyka onego,
czy, przemierzając świat z końca do końca,
widział krainę szczęścia bezwzględnego?
Wnet, zadrżał promień, rozsypał się w skry
i odpowiedział, że wszędzie na świecie
smutek dostrzegał i łzy!

Obrazek.

Może już ostatni raz ale... pomarzę sobie jeszcze trochę na łonie pensjonarskiej natury. — Bo to już człowiek ma iść w życie twarde, ciężkie — i kto wie, czy będzie miał kiedy taką szczęśliwą chwilę — taką beztroską, by mógł puścić wodze marzeniom. — Piszę — beztroską chwilę, bo czemże są te nasze małe szkolne zmartwienia wobec przyszłego samodzielnego życia w tak ciężkich, jak obecnie warunkach?

Gdy tak myślę o przeszłości—mimowoli przypomina mi się obrazek—który zawsze miłym mi zostanie—mojego egzaminu do seminarjum, na II. kurs.

Stałam w półmrocznym korytarzu — ot, taki chuderlak wysoki... Z duszą na ramieniu czekałam na grono nauczycieli — by zdawać z różnych przedmiotów. Trzęsłam się (teraz wydaje mi sie to śmiesznem) a od czasu do czasu łzy, jak groch, kapały mi z oczu na posadzkę...

Wtem—tuż koło siebie usłyszałam ciepłe, ojcowskie słowa, niskim, głębokim głosem powiedziane: „Nie trzeba płakać...“ Te krótkie, poczciwe słowa wystarczyły, żebym się rozbeczała na dobre! Ale już nie ze strachu płakałam...

Cztery równe lata mija... Człowiek całą duszą przylgnął do „budy“—a tu już—już kończy się rozwijać kłębek szarej nitki życia szkolnego....

Ktoś może powie przecież to taka zwykła rzecz, że się kończy szkołę. Niema się nad czem roztkliwiać! Może i młodsze koleżanki tak myślą — jeszcze...

A ja myślę—czemu jednak łzy mi do oczu płyną?... i nie umiem odpowiedzieć.

A. Tatarczuchówna.

Kronika.

2-go marca odbyły się w Parku Krakowskim międzyszkolne zawody łyżwiarskie, w których wzięły udział i nasze „mistrzynie“.

3-go marca zamiast zebrania krajoznawczego uczennice zwiedziły wystawę, którą wydatnie obesłały swemi wakacyjnemi pracami, mianowicie rysunkami i opisami krzyżów, kapliczek przydrożnych i dawnych chat.

4-go marca w sali O. W. F. miały miejsce międzykursowe rozrywki Siatkówce, w których kurs III zdobył palmę zwycięstwa. Stawał z kursem czwartym i drugim i w czasie 10 minutowym zyskał wyniki 28: 25 i 30: 15.

7-go marca na zebraniu kółka artystycznego uczennice zreferowały działalność Norblina, obeznały się z dziejami introligatorstwa warszawskiego, dowiedziały się o wartości estetycznej pieców z XVI w. na zamku Wawelskim, a także zrobiły krótki przegląd ruchu artystycznego Lwowa i Gdyni w ostatnich miesiącach na podstawie Kroniki z czasopisma „Sztuki piękna.“

10-go odbyło się zebranie kółka przyrodniczego. Tematem referatów był „Świat zwierzęcy Jawy“ (Siedlecki) i „Wielkopolski Park Natury w Ludwikowie koło Poznania“ (Wodziczko).

16-go marca na zebraniu Koła Krajoznawczego omówiono sprawę przygotowań do zjazdu w Bydgoszczy. Postanowiono w drodze referatów zaznajomić członkinie koła z okolicami i miejscowościami, które z racji zjazdu zwiedzać będą. Poruszono ponadto dotychczas niezrea-

lizowane zamieszanie: wykonania szczegółowego planu dzielnicy I. w Krakowie z oznaczeniem spisu właściceli realności.

18-go marca zakład nasz uczcił dzień imienin Marszałka Piłsudskiego. Po nabożeństwie u OO. Franciszkanów odbył się w szkole poranek przygotowany staraniem uczennic IV kursu. Uroczystość rozpoczęła się przy dźwiękach orkiestry szkolnej, poczem nastąpił dalszy ciąg programu: zagajenie pana prof. Ziemskiego referat kol. Sowińskiej, śpiewy chórowe i deklamacje. Zakończono poranek odśpiewaniem hymnu państwowego.

20-go marca po 2 godz. nauki uczennice poszły do teatru na przedstawienie szkolne „Fircyk w zalotach" Zabłockiego.

24-go na zebraniu kółka przyrodniczego uczennice omawiały florę i faunę Bałtyku.

Tegoż dnia popołudniu krajoznawczynie, chcąc uczcić wigilję imienin Opiekunki koła krajoznawczego p. Dr. Medweckiej, inscenizowały obrzęd „Czepin" z okolic Dobczyc.

25-go marca czwartokursistki były na koncercie szkolnym poświęconym muzyce czeskiej.

Popołudniu tego samego dnia koło krajoznawcze ze współudziałem przyrodniczego urządziły w świetlicy wieczorek „Beskid zachodni." Koleżanki: Bielecka, H. Sitkówna, Surowianka i Kozłowska omówiły piękno krajobrazu beskidskiego rezerwat im. W. Orkana w Gorcach, chararkter i cechy ludu beskidskiego i jego uzdolnienia artystyczne, wyrażające się w budowie kapliczek i rzeźbieniu figur przydrożnych. Referatom towarzyszyło wyświetlanie kartek i zdjęć z Beskidu. Ogromnem urozmaiceniem wieczorku były deklamacje i śpiewy chóru krajoznawczego.

Zawiązane we wrześniu Koło Czerwonego Krzyża odbywa zebrania w pierwszą środę miesiąca. Obecnie członkinie koła zaznajamiają się z ratownictwem i zestawiają apteczki podręczne.

Ostatnie dni marca poświęcone zostały rekolekcjom uczennic. Nauki rekolekcyjne odbywały się 2 razy dziennie w kościele SS. Sercanek, równocześnie dla uczennic naszego zakładu i seminarjum państwowego. Nauki miał Ks. Kanonik R. van Roy.—

Nakładem Uczennic Prywatnego Seminarjum Naucz. Żeńsk. T. S. L.
im. Fr. Preisendanza
Wyd. i odp. redaktor Jadwiga Brodowiczówna.
Redakcja i Administr: Kraków, Groble 7.

Drukarnia Fadena w Myślenicach. — Telefon Nr. 2o.